

Kto to jest, ta kobieta?!

Swą niebywałą energią obdarzyła już tyle postaci, tyle odbyła spotkań z widzami i dziennikarzami, że można by się obawiać śladów rutyny. Tymczasem do stolika podeszła pełna entuzjazmu i zapału do nowego projektu kobieta, budząca szczerą sympatię i respekt.

— **Dlaczego powstał serial „Męskie-żeńskie”?**

— Został zrobiony na zamówienie, niejako. Na zamówienie i z inspiracji producenta. Obraz kobiety w telewizji jest dość brutalny i niekorzystny. Dlatego bardzo się ucieszyłam, kiedy Michał Kwieciński poprosił mnie o zastanowienie się nad serialem komediowym, który byłby opowieścią o kobietach, swoistą dyskusją pokoleń. Powiedział: — *Krysiu, ponieważ interesujesz się kobietami; we wszystkim, co robisz, podmiotem jest kobieta, napisz o współczesnych kobietach, w miarę możliwości także zabawnie.* I tak zaczęłam się zastanawiać z nim i jego redaktorami, jakie miałyby być te kobiety. Stało się o tym, że na przykład Lilka, kobieta, którą gram — jak już pewnie Państwo wiecie...

...to kobieta
rozwidziona.

Samotnie wychowała swoją córkę. Pracowała w muzeum, została zredukowana i postanowiła zrealizować swoje marzenie, absolutnie utopijne — założyć galerię malarstwa współczesnego. W tych ciężkich i niepewnych czasach nikt, łącznie z nią, nie spodziewa się zysków. Jej córka, samotna, nie mogąca sobie ani ułożyć, ani poradzić z życiem trzydziestolatka jest jej głównym partnerem do rozmów i działań, jej oponentem. Jest także gospodyni domu... i cała galeria kobiet w kolejnych odcinkach...

— **Który z interpretowanych przez Panią dotąd portretów kobiecych najbardziej Panią poruszył?**

— Całe moje życie teatralne to portrety kobiet zbuntowanych, niepokodzonych z losem, kobiety walczące, nie poddające się inercji życia domowego czy męskiej tyranii. Taka była Shirley Valentine, czy Rita w „Edukacji Rity” czy



wreszcie Medea (nie wiem, czy można dobitniej określić stan ducha zdradzonej kobiety), która odcisnęła na mnie ogromne piętno, i Fedra zakochana do bólu w młodszym mężczyźnie. Czy choćby najbardziej zrozumiałe dla nas współcześnie prezentująca psychikę zdradzonej, zranionej kobiety „Kobieta zawiedziona” Simone de Beauvoir. Właściwie z każdą z nich czuję się w jakiś sposób związana do dziś. Paradoksalnie wszystkie wywołują uśmiech na mojej twarzy, a mam także ochotę pośmiać się z nich i być złośliwa na ich temat.

— **Wszystkie one kojarzą mi się z pierwotną kondycją kobiet...**

— No tak, jak mówi często cytowane w kręgach ludzi teatru powiedzenie... i tak wszystkie historie zostały zapisane w Biblii. Wszystkie historie są tam, bądź w całej literaturze teatralnej. Dziś są tylko rozwijane i modelowane przez czas i obyczaje. Mówi się, że ten wiek będzie

wiekem kobiet, że kobiety sobie świetnie radzą z czasem, zmianami, przystosowują się, że zajmują coraz większe terytoria w życiu społecznym, że mają coraz więcej siły, są odpowiedzialne. To oczywiście mnie fascynuje, ale broń mi pan Bóg, abym opowiadała o tym wszystkim naraz i wprost. Nasz film mówi o tym z przymrużeniem oka,

z uśmiechem, z rodzajem cudzo-słowu.

Swoją drogą, tak na marginesie, bardzo mnie boli, że od lat nie ma w kinematografii prawdziwego, głębszego portretu kobiecego. Opisu czy historii o współczesnej kobiecie. Nie ma kobiety współczesnej w polskim filmie, z którą moglibyśmy się, w jakimkolwiek stopniu zidentyfikować. Kto to jest i jaka jest ta kobieta dziś w Polsce?

Jakie ona
ma problemy?

Albo opowiada się o nich z pogardą, albo traktuje się ją jak materac, używając bardzo już wyswiechtanego, ale dosadnego określenia.

— **Słyszę podobne słowa niemal w każdym wywiadzie.**

— No tak, nie dziwię się. Mówią kobiety, a mężczyźni robią kino. I to nie jest ani ich temat, ani ich to nie obchodzi.

— **Przyglądając się Pani życiu zawodowemu, zauważyłam, że ostatnie dziesięć lat to nieprzerwany sukces. A przecież to tak ulotna rzecz. Myślę, że aby to osiągnąć, niezbędny jest jeden element towarzyszący — harmonia wokół Pani.**

— Dziesięć lat? Ja uważam, że dwadzieścia dziewięć lat, od „Człowieka z marmuru”! I każdego dnia nie mogę się nadziwić, jak to się plecie. Zresztą rozmawiam, z upadkami i porażkami, ale jednak wciąż równo w pracy i w mediach. Ale też nauczyłam

się tym sterować, dzielić czas i obowiązki na ważne i mniej ważne, to podstawa. Gospodarować sobą i czasem, ustawiać hierarchię. Nie uciekam od moich obowiązków ani zawodowych, ani rodzinnych, ale nauczyłam się je stawiać na wadze już dawno. Mam dwóch wciąż małych synów. To chłopcy w wieku, w którym wyjątkowo potrzebują uwagi. Ale żyjemy razem, w dużej rodzinie. Mój mąż jest w domu częściej niż ja, ale też on jest tam autorytetem i opoką.

— **Bawi mnie ten fragment Pani zwierzeń, w którym mówi Pani o kosmicznej tremie. Było tam coś o samochodzie...?**

— A tak. To historia o tym, że przed każdą premierą mąż proponuje mi, że mnie przejedzie samochodem, żebym już się tak nie męczyła. Tak, tak uwielbiam ich stosunek do mnie i ich poczucie humoru. Miłość połączona z ironią, lekką pogardą i litością, i sympatią, i dużą dozą współczucia i radości z moich sukcesów, ale nie tak znów przesadną albo nie ujawnianą zbyttno. Mój ojciec, który jeszcze do niedawna żył, nigdy nie był w teatrze ani w kinie. Nie widział ani jednego mojego spektaklu. To nie było dla niego takie ważne. Dzięki temu po powrocie do domu wszystko u mnie wraca do normalnych wymiarów. Moja mama przeważnie wie, że mam premierę, ale najczęściej nie jedzie na nią, bo nie lubi zamieszania. Mam głęboką wdzięczność dla całej mojej rodziny, że oni machają ręką na...

nie mistyfikują tego wszystkiego. Nie ma takiego wydarzenia zawodowego, żeby nasz dom się temu podporządkował. Zupełnie nie! Wszystkie moje sprawy zawodowe muszą zostać za drzwiami, bo ich to w ogóle nie interesuje. Jestem pewna, że gdyby moja mama, czy cała rodzina, jak to się często dzieje u kolegów, przyjeżdżała na premierę, chyba bym zwariowała. Ci moi są spokojni. To dopiero daje poczucie bezpieczeństwa — są absolutnie przekonani, że sobie poradzę, że zrobię, co mam do zrobienia, dobrze. A prawdziwe życie na czym innym polega. Zaczyna się i kończy w domu.

— **Czego Pani życzyłaby Czytelnikom Tele Tygodnia i nam w ogóle w Nowym Roku?**

— Wie pani, że tego samego, czego sobie samej — harmonii. Rozumianej najprościej. Żeby mniej było tych niewiadomych, tych pytań, na które sami sobie nie umiemy odpowiedzieć. Żeby coś dłużej trwało i było pewne!

— **Dziękuję bardzo.**

Rozmawiała
Julitta Nowicka

Kobiety dobrze
radzą sobie
z czasem,
ze zmianami,
mają coraz
więcej siły

Kobieta współczesna, żona, matka, reżyserka, aktorka, dziennikarka
— Krystyna Janda.